

Nowiny Raciborskie

Telefon Nr. 253.

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Telefon Nr. 253.

„NOWINY RACIBORSKIE» z bezpłatnym dodatkiem »Gość Świąteczny» wychodzą trzy razy w tygodniu w Poniedziałek, Środę i Piątek. Kosztują na kwartał na pocztę 1 markę 50 fen., z dostarczeniem w domu przez listowego 1 markę 74 fen. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od jednolitego wiersza drobnego w dzielnym ogłoszeniu, a 60 fen. od dwulitego wiersza reklamowego na trzeciej stronie.

Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należności wszelki rabat ustaje.

Niemcy katolicy w Królestwie Polskim.

Z okazji przybycia do Łodzi ks. prał. Worthmanna, preza związku niemiecko-katolickiego, pisze »D. Warsz. Ztg.«, iż ma on zorganizować pomoc dla Niemców katolików w Król. Polskim. — Donosząc o tem, pisze »Deutsche Post«, iż »dziwnym zbiegiem okoliczności nie pomyślano dotychczas o niemieckich katolikach w Polsce... o tych Niemców katolików nikt się nie troszczył. Liczbę tych Niemców katolików podać należy na 50 tysięcy.«

Przeciwko powyższemu twierdzeniu »Deutsche Post« zamieszcza ks. Szkopowski w »Kur. Warsz.« następujący protest:

»Od czasu jak istnieją u nas większe skupienia Niemców, było nieustanną troską władzy duchownej, aby niemieckim katolikom zapewnić także obsługę religijną, jaką posiadali swoi. W naszej archidiecezji w Łodzi, Ozorkowie, Żyrardowie, Zgierzu, Aleksandrowie, Konstancynie i Pałaniach mianowano tylko księży, mówiących po niemiecku. Kiedy w roku 1893 wysłano mnie do Łodzi, to przedtem dostałem odpowiednie zapytanie z konsystorza co do znajomości języka niemieckiego.

W kancelarii parafialnej interesant porozumiewał się po niemiecku, gdyż i sekretarz (organista w jednej osobie) musiał również znać język niemiecki. Przy kościele były dwa bractwa: polskie i niemieckie, dwa chóry kościelne, służba polska i niemiecka, dozór kościelny zaś składał się w połowie z Polaków i Niemców.

Spowiadałem Niemców w kościele i w domach po niemiecku bez żadnych trudności. Przemowy pogrzebowe dla Niemców były po niemiecku wygłaszane na żądanie.

W niedziele i święta były dwie prymary rano i dwie sumy z kazaniem w dwu językach. W Wielkim Poście po południu dla Polaków były »Gorzkie żale«, dla Niemców, którzy tego nabożeństwa nie znają, »Droga Krzyżowa« po niemiecku. Katechizacja dzieci niemieckich, przygotowujących się do pierwszej Komunii św., odbywała się po niemiecku, iak również pierwsza spowiedź i Komunia św.

Stosunek z parafianami Niemcami był bardzo poprawny. Przymiowali oni nasze żalięgi z wdzięcznością i na każdym kroku okazali nam przyjaźń i przywiązanie, my również odsuwaliśmy wszelką politykę, bywaliśmy u naszych członków dozoru i parafian Niemców, zawsze gościnnie podejmowani.

Piszę z osobistych wrażeń, więc dlatego w czasie przeszłym. Do dziś nic się nie zmieniło, więcej powiem, zwiększyła się liczba księży mówiących po niemiecku, gdyż nauka tego języka już od lat wielu zaprowadzona jest w seminarjum duchownym.

Podobne stosunki panują we wszystkich diecezjach.

Te kilka słów było konieczne, gdyż przykroby nam było niezmiernie, gdyby podobnie niesciste wieści doszły do biskupów nadreńskich, którzy w ośrodkach polskich dbali o zaspokajanie potrzeb religijnych Polaków, sprowadzając księży z Poznańskiego i klerykom upatrzonym każe się uczyć po polsku w seminarjum, żeby mieć kapłanów dla obsługi dusz polskich.

Ks. Szkopowski.

WOJNA.

Nowe wielkie bitwy na zachodzie.

(wtb) Berlin, 23 października. Dzień 22 października należy do dni wielkich walk w tymże kierunku a z powodu świętego zwycięstwa, odniesionego przez wojska niemieckie w wytrwałym zmaganiu się z przeważającym siłą przeciwnikiem może być uważany za dzień chwwały niemieckich bojowników flandryjskich.

Po dziewięciogodzinnej przerwie popędził Anglik ponownie 100 000 ludzi poprzez krawa przesade bagna flandryjskie do walki daramnej. Także i Francuzi musieli wziąć udział w tym nowym, wielkim a tak kompletnie nieudanym ataku.

Po planowym ogniu niweczającym dnia ostatnich wzmożył się ogień nieprzyjacielski w nocy na 22 października do siły ognia grzmotowego i przeszedł w chłdo rano do wściegłego ataku ogniowego. Wrzucił potem ruszły angielskie i francuskie oddziały szturmowe wraz z silnymi rezerwami do ataku między Draibank i Poelkapelle, na północ od Paschendaele i z obu stron Ghelvelst. Cał tych ataków wyznaczo ny był według znalezionych rozkazów, około 2-3/4 km. poza naszymi liniami przednimi. Stawiono do tego 9 dywizji. W masy nieprzyjacielskie wpadł ni szczytelski ogień naszej artylerii i karabinów maszynowych i zmiana szturmujących całemi szeregami, podczas gdy głęboko ustawione rezerwy nieprzyjacielskie pochwycone zostały przez flankowy ogień baterii naszych niezauważonych frontów sąsiednich.

Nieprzyjaciel, który w pierwszym zapedzie na południowym skraju lasu Houthoutsi wsiągnął w naszą strefę obronną, spotkał się z niepowstrzymanym naciskiem niemieckiego kontratak, który odrzucił nieprzyjaciela wśród najcięższych dla niego strat: pięciu oficerów i 100 szeregowców wpadli w ręce nasze jako

BEZWIEDNA ZBRODNIA.

Powieść z angielskiego.

(11) (Ciąg dalszy)

Marya starała się zapatrywać na całą tę sprawę wzrokiem męża. Dowodzenie Marka było istotnie bardzo praktyczne. W opowiadaniu rzeczy przybierają najczęściej olbrzymie rozmiary. Ale ów medalion?... Czyż mógł kto wiedzieć, jak wyglądał ten, który Zygmunt zabrał z sobą do Afryki?... Ale gdy przyjrzała się mu po raz drugi, dziwiła się samą niezmiernie, jak mogła go wziąć za tenże sam. Kształt był podobny bezwzględnie i monogram takiz, ale styl jego był zupełnie inny, i jak Marek słusznie twierdził, cacko to było istotnie zupełnie jeszcze nowe.

Prosiła Marka, aby jej opisał dokładnie, jak wyglądał spotkany przez niego człowiek, a rysopis jego zgadzał się zupełnie z opowiadaniem Barbary i Klary, to najmniejszej wątpliwości; pomimo to jednak Marek przyrzekł jeszcze stanowczo pojechać do Londynu i odszukać koniecznie nieznanego, dla ostatecznego zażegnania niepokoju żony.

Marya udała się więc na spoczynek, nie tak już zgnębiona boleśnie, a następnego dnia, skoro tylko zagrzebano szczątki biednego Lwa w zacisznym zakątku parku, ku wielkiemu zmartwieniu dzieci i samejże Maryi, mąż jej wyjechał niezwłocznie do Londynu. Przypisywał on znaczną część winy całego zamieszania niefortunnej pomyłce starego psa, nawpół już ślepego, który zupełnie obcego człowieka wziął za swego przyjaciela.

— A już mu było, biednemu psisku — odezwał

się do Maryi, która plakała serdecznie nad stratą swego ulubieńca, nad stratą ostatniej spójni, prócz dziecka, która ją łączyła z utracionem na zawsze szczęściem minionych czasów. — Sądę, iż cały ten twój niepokój był po większej części przez niego spowodowany.

Miał nieco trudności w wyśledzeniu człowieka, którego spotkał u wrót swego parku. Białowłose starzec nie ściągnął na siebie niczyjej uwagi i na stacyi nie kupował też biletu. Jeden z odzwrotnych powiedział jednak, iż przypomina sobie podobnego człowieka, przechodzącego rankiem nieopodal zabudowań kolebowych i zmierzającego w stronę Battle-Lee. Tam zaś znowu dowiedział się Marek, iż odjechał już do Londynu. Nigdzie też nie można było natrafić na ślad jego nazwiska i Drayton udał się wprost do Londynu, do złotnika z dziedzicy Fleet-Street. Tam niespotkał żadnej trudności w dowiedzeniu się szczegółów sprzedaży medaliona, która nastąpiła zaledwie trzy dni temu. Kupujący gentleman miał być drobiazgowo troskliwy o najmniejsze jego szczegóły, a wzór na litery sam rysował. Nie zostawił wcale adresu, gdzie medalion odesłać, a gdy był wykończony, zgłosił się sam po niego. W osobie jego nie widąc było nic nadzwyczajnego. Zachowywał się spokojnie i z godnością, jak przystało na gentlemana. Wydawał się istotnie bardzo sędziwym starcem, ale trzymał się prosto, a ruchy miał elastyczne.

Nie znalazł żadnego śladu, po którym dałoby się go wytropić. Można było napotkać tysiące starców o białych włosach i kolorowych okularach, którzy odpowiadali rysopisowi tajemniczego gentlemana; Marek Drayton odwołał się przeto do pośrednictwa gazet. Czytelnicy głównych dzienników otrzymali kilkakrotnie zawiadomienie, iż potrzebna jest wiadomość o gentlemanie, który pewnego dnia, w miejscowości leżącej nieopodal Battle-Lee, rozmawiał z małą dziewczynką

i został poznany przez olbrzymiej rasy psa. Wiele osób żartowało sobie z tego ogłoszenia, zastanawiając się nad jego znaczeniem.

Jeżeli pan Peters, spełniający spokojnie swój obowiązek w Merriem-Royal, czuł, iż kiedy musiał mieć jednak pewne powody zachowania swego incognito, albowiem nie odpowiedział na nie wcale.

Marek Drayton zachował medalion, starając się zapamiętać o nim. Zatrzymał też przy sobie chusteczkę, znalezionej pod kapem Lwa i nieraz mimowolnie rozmyślał długo o niezbadanej tajemnicy.

Nerwowo niemieckoj Maryi zaczęła ustępować także. Zdawała się nie doznawać już owej trwogi w przewidywanu czepis, bo byłoby trudno jej samej określić.

— Jestem świadka przechrany, żeś ty myślała, iż kiedy Zygmunt wręcił jak drugi »Enoch Arden« — powiedział jej pewnego razu Marek, gdy bezwiednie potracił w rozmowie tę kwestję.

— Tak, myślałam to rzeczywiście, Marku.

— A teraz widzisz sama, iż wszystkie te przypuszczenia rozwiązały się w nicłość. Nie sądzę bowiem, żebyś wyobrażała sobie, iż coś podobnego mogłoby pozostać w tajemnicy... Wszak tak, moje dziecko?

— Nie wiem sama — odparła w zamyśleniu. — A przedtem Enoch Arden dochował swej tajemnicy.

— Dochował do śmierci... Wszak tak historia o nim opiewa? A i wówczas nawet nikt jej nie odkrył, prócz poety, który ją umieszczał w... Ale Enoch Arden nie był parem Anglii, moja lubo. Właściciel Merriem-Royal nie chciałby maskować się w ten sposób... nawet przez wzgląd na pewne okoliczności, które skłaniałyby nieszczęśliwego do milczenia.

— Uczyniciby to mogli tylko przez pamięć na kobiecie, którą kochał tak czule — powiedziała Marya przyświeconym głosem — aby nie zakłócić jej szczęścia, nie zwiadnąć przyszłości dzieci... Czy bylibyś zdolny do podobnego czynu, Marku? (Ciąg dalszy nast.)

szkodzonych skórach. I zmieniono klasyfikację skór pod niejednym względem.
Oha nowe rozporządzenia zawierają wielką liczbę przenisów poszczególnych, których znajomość dokładna dla wszystkich klas zainteresowanych jest konieczna.
Osnowe rozporządzeń odczytać można w lantraturach, u burmistrzów i w urzędach policyjnych.

— **Zajęcie skóry wszelkiego rodzaju.** W dniu 20. października 1917 r. stało się prawomocnym rozporządzenie nowe, dotyczące cen maksymalnych i zajęcia skóry w miejsce rozporządzeń dotychczasowych. Ceny maksymalne za skóry zostały zmienione a częściowo zniżone. Nadto wydano przepisów obszernie odnoszących się do ceny skór, mającej o ile możności, oddziaływać na ulepszenie towaru. Niektóre rodzaje skór nie podlegały dotąd zajęciu. Obecnie zajęto skóry wszelkiego rodzaju (także odpadki), o ile znajdują się w posiadaniu albo przechowaniu w garbarniach i stowarzyszeniach garbarskich. Sprzedaż i dostawę zajętej skóry uregulowano dokładnie. Rozporządzenie zawiera wielką liczbę ważnych, osobnych przepisów.

Osnowe rozporządzenia odczytać można w lantraturach, u burmistrzów, w urzędach policyjnych.

— **Podróże niedzielnego ruchu osobowego na kolejach.** „Pos. Tagbl.“ dowiaduje się, że administracja kolejowa nosi się z zamiarem od soboty południa do północy z niedzielą na poniedziałek pobierać w pociągach osobowych na dalszą odległość osobną dopłatę, która ma wynosić przy biletach od 1 do 2 mk. 50 fen., od 2 do 3 mk. jedna marka, ponad 3 mk. dwie mk.

— **Ograniczenie ruchu kolejowego.** Donoszą nam, co następuje: W tych dniach nastąpi wielkie ograniczenie ruchu osobowego na kolejach żelaznych. Zarządzenia te, na które już niejednokrotnie wskazywano, są nieodzowną, niezbędną koniecznością. Administracja kolei niemieckich, zarządzająca nadzwyczaj powiększoną siecią kolejową, musi zmniejszyć prywatny ruch komunikacyjny. W przeciwnym razie dotkliwie ucierpiąby lub byłyby zgoła niemożliwym transporty wojskowe i ruch towarowy, zaopatrujący wielkie miasta w niezbędne środki żywnościowe. Obecna zima wojenna znajduje się pod znakiem braku węgla. Jak najbardziej trzeba zaoszczędzać węgiel i zmniejszać ruch osobowy do rozmiarów jak najdrobniejszych. Z tych powodów, jakkolwiek twarde jest to zarządzenie, żołnierze, którym nikt urlopu nie pragnie uszczuplać, nie będą otrzymywali urlopu z wyjątkiem wypadków bardzo naglejących. Nawet

urlopu na święta Bożego Narodzenia udzielać się nie będzie w tym roku. Także ustać będą musiały wszelkie odwiedziny kwater w garnizonach. Z tej przyczyny spodziewać się można, że każdy z chęcią przyjmie te niewątpliwie nadzwyczaj nie miłe ograniczenia w ruchu komunikacyjnym, mając na uwadze, że zarządzając to władze powodowały się tylko żelazną koniecznością i twardeym nakazem chwili.

— **Najwyższe ceny za gęsi.** Znajduje się często ogłoszenia, w których poleca się na sprzedaż gęsi do rozplodu i to po cenie 60 marek i wyżej. Wobec tego zwraca się uwagę na to, że według rozporządzenia z dnia 3-go lipca 1917 za żywą gęś nie wolno żądać więcej jak 17 marek za sztukę. Wyjątek robi się tylko wrenczas, jeśli chodzi o gęsi nadzwyczajnej jakiej rasy, i jeśli te sprzedają organizacje zatwierdzone urzędowo i stojące pod konicją rządową. Osoby, które mimo to żądają wyższych cen, podlegają karze.

— **Wydalenie z kursu dwumarkówek.** Z Berlina donoszą półurzędowo: Przypomina się o tem, że dnia 1 stycznia 1918 upływa termin na wycofanie z kursu dwumarkówek. Od tego czasu traca dwumarkówki wartość swoją jako prawny środek płatniczy. Wszystkie kasz rzeszy i krajowe mają polecenie wyrzucenia dwumarkówek.

— **Maczka do prania.** Na wniosek związku niemieckich miast Rzeszy Towarzystwo dla suszenia ziemniaków wyraziło gotowość sprzedania miastom maczki do prania w celu rozdzielenia jej pomiędzy mieszkańców.

— **Chodzi o każdego!** W nadchodzącej zimie stoiny przed trudnym problemem szczupłości węgla. Zredukowane z powodu wojny wydobywanie węgla z wszelkimi oznakami towarzyszącymi temu zmuszają Niemcy, mimo swych obfitych pokładów węglowych, do racyonowania także węgla. Jak trudno poszczególnym będzie, zredukować w nadchodzących miesiącach swe same w sobie usprawiedliwione pretensje co do światła i ciepła, to jednak trzeba o ile możliwe oszczędzić węgla, gazu i elektryczności, by zapotrzebowanie naszego wojska, floty i gospodarstwa wojennego zadowolić. Ograniczenie, ponoszone dla ogółu od poszczególnych jednostek, wypadają na korzyść ogółu, a tem samem znowu poszczególnych jednostek.

Ale nie tylko przez to, że oszczędnie będziemy się obchodzili ze światłem i ogniem, zbędą znaczne ilości węgla, lecz przede wszystkim też przez ogra-

niczenie zbytecznego używania środków podróży i komunikacji można dużo skorzystać. Z powodu zbytecznego obciążenia kolei żelaznych przez transporty towarów i wojska, z powodu braku ludzi i przedewszystkiem szczupłości węgla jest ograniczenie podróży wprost obowiązkiem wobec oyczyny. Ale dużo ludzi sądzi, że to ograniczenie tylko dla innych ma znaczenie. Sami się nie ograniczają w podróżowaniu. Podróżują przy każdej sposobności, składają wizyty rodzinne i krewnych, jadą celem zaopatrzenia się w żywność, jadą na uroczystości sportowe i wystawy i wciągają w siebie, że o nich nie chodzi. Z pewnością o jedną osobę nie chodzi, ale jeżeli jeszcze sto lub tysiąc innych tak myśli, to przez takie lekkomyślne zapatrywanie trwoni się niepotrzebnie wielkie wartości ekonomiczne, które mogą być zużyte na inne ważniejsze cele. Ciągłe musimy mieć przed oczyma, że państwo i naród w tym czasie biedy tworzą wielką rodzinę, która walczy o swój byt, a której podstawa materialna może tylko być utrzymywana przez rozsądne, ofiarne i obowiązkowe zachowywanie się poszczególnych członków. Chodzi o każdego! (W. W. P. P.)

Racibórz. Z powodu śrubowania cen na wojski przez handlarzy, zakazano na całym Śląsku spędu jako i sprzedaży proszku na targach tygodniowych i na bydło.

Koźle. (Nagła śmierć). Wskutek różnych doniesień osób trzecich aresztowały władze lotowego już dozorca kolejowego Józefa Polańskiego z Reńskiej wsi. Zarząd kolejowy po zbadaniu rzeczonych przestępstw Polańskiego podjął kroki o uwolnienie podejrzanego z więzienia śledczego. Zanim go zdołano uwolnić, zmarł Polański w więzieniu na udar serca. Zmarły pozostawił liczną rodzinę: z 11 dzieci jedna córka jest zakonnicą w Syryi, a druga zakonnicą w Jerozolimie. 4 synów powołano pod broń, z których jeden jest w niewoli francuskiej a dwóch w angielskiej.

Halimba. (Za ułój wienrza z konieczności). Chalupnik Łoskot zabił w domu własnego wienrza z konieczności, gdyż wienrz zachorował. Nie dowiódł jednak Łoskot o wypadku tym amowemu i wskutek tego skazano go na 30 marek erzwyny.

Redaktor odpowiedzialny Józef Pałeczki w Bytomiu. — Nakładem „Nowin Raciborskich w Raciborzu. — Drukarnia „Katolika“, sp. wydawn., z ogr. odp. w Bytomiu.

Oppler, dentystka
Racibórz, ulica Odrzańska 2
wykonuje sztuczne zęby, plombę
po dawnych tanich cenach.
Lecze także członków kasy chorych.
Mówi się po polsku.

Polecam:
zegarki dla woiaków,
po 2,50, 4,50, 5,00, 6,00, 7,00 m. 6 rubinów 10,00 m. aż do najdroższych.
Złote zausznice od 2,00 m. poz.
Obrączki ślubne para od 1,20 m.
Łańcuszki niklowe, 30%, gr. double
łańcuszki od 1,00 m. poz. Budziki,
zegary ścienne i regulator.

Oskar David, zegarmistrz,
Racibórz, Odrzańska ulica 10.

Książki do nabożeństwa
w jak największym wyborze polecają
„Nowiny Raciborskie“
Racibórz — Ratibor.

Poszukuje
w Raciborzu lub na przedmieściu przy
wplacie 5000 marek
kupna domu.
Oferty pod lit. S. 555 do Ekspedycji
„Nowin Raciborskich“.

W Koźlu!
BANK LUDOWY
ulica Koszarowa (Kasernenstr.) nr. 9
przyjmuje wkładki, oszczędności zaczawszy od jednej marki po
4% za czterocrocznym wypowiedzeniem.
3% „ „ „ „ „ miesięcznym
3% „ „ „ „ „ tygodniowym
Udziała pożyczek na weksle w jak najdogodniejszych warunkach.
Bank otwarty w dni powszednie od godzin 8—12 przed południem i od 2—4 godz. po południu, w niedziele od godz. 8—9½, przed południem.



Gdzie kupuje się obecnie podczas wojny najtańsze i najlepsze
piece kachlane?
A. Preiss
fabryki pieców kachlanych,
budowa pieców, towarzystwo komandytowe
Ostróg-Racibórz, Rudzka ulica 11
Bytom-Rozbark, ul. Siemianowicka.
Wykonanie po jak najniższych cenach.
Przestawienie i budowa nowych pieców kachlanych wszelkiego rodzaju.
Wielki skład pieców wszelkiego rodzaju, materiałów żelaznych do pieców i szamotek (także dla piekarzy).

Kalendarz „Katolika“
na rok 1918
wykończony i sprzedaż już się rozpoczęła
Cena 80 fenygów
z przesyłką 100 mk., za zaliczką 120 mk.
„Nowiny Raciborskie“
Racibórz — Ratibor.

Co dzień do 25 marek zarobić można przez uczciwą i szczerą, a lekką pracę w zakładzie polskim, firmy. Na uwagę, dianie hojny mogą pilni i ambitni panowie i panie; pierwszeństwo otrzymają ci, którzy mają obszernej wiedzy znajomości przywitas lub w towarzystwie. Na odpowiedź dołączył 15-fen. znaczek. Adres: Putschkieschack 254, Poznań-Pasaż.

**KSIAZECZKI
MODLITEWNE
TAJEMNICE
ROZANCA SW.
DALEJ
:: KSIĄZKI ::
POWIESCIOWE
BIBLIOTEKA KATOLIKA
POLECANA
NOWINY RACIBORSKIE
Racibórz-Ratibor.**

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezplatny dodatek.

Na niedzielę XXII. po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Filipensów rozdział I,
wiersz 6—11.

Bracia! Mając ufność, iż który z was począł dobrać sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakoż jest słuszną, abym ja to rozumiał o was wszystkich, dla tego, iż was mam w sercu i w więzieniu mojem i w obronie, i w utwierdzeniu Ewangelii, że wy wszyscy towarzysze jesteście wesela mego. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrzościach Jezusa Chrystusa. I oto proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakim zrozumieniu, abyscie doświadczali, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerzy i bez obrażenia na dzień Chrystusów, na pełnieniu owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku sławie i chwale Bożej.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XXII, wiersz 15—21.

W on czas odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się, jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali Mu Ucznie swoje z Herodyany, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, że prawdę kochasz, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką: powiedzże nam tedy, co się zda, godzi-li się czynsz dawać Cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu Mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni Mu przynieśli denar. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli Mu: Cesarzski. Tedy powiedział im: Więc oddawajcie Cesarzowi, co jest Cesarzkiego, a Bogu, co jest Boskiego.

NAUKA.

Dwa, zupełnie sobie przeciwne obozy, przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia św.: Pana Jezusa i faryzeuszów. Chrystusa — samą świętość, który dlatego opuścił odwieczne łono Ojca swego, by ludziom dać poznać prawdę, i — faryzeuszów, sług szatana, tego ojca kłamstwa, którzy jego spełniając dzieło, sprzeciwiali się wszelkiej prawdzie. Z całą też hypokryzją występują oni często przeciw Chrystusowi, w najświętszych czynach Jego dopatrują wykroczeń przeciw prawu Mojżeszowemu, usiłują podchwycić Go na jakim słowie, skądby poważny zarzut przeciw Jego świętości ukuli. By dojść do celu, nie liczą się ze środkami: zwyklią ich bronią jest obłuda, podstęp, złość, udawanie. Chrystus zaś odpiera ich zawsze swoją stodołą, łagodnością i zadziwiającą roztropnością. Ciemności nie znoszą światła: nie dziwnego, iż zaślepieni i w grzechach zatwardziali faryzeusze Prawdy przedwiecznej zność nie mogli. Ta Prawda bowiem wyjaśniała światu ich obłudę, potępiała ich pychę, a z drugiej

strony pociągała lud do świętości i doskonałości. Sami wrogowie podziwiają w Chrystusie tę wszechmoc, która jednym słowem cuda czyni; tę mądrość, która rozwiązuje zagadnienia najbardziej tajemnicze, a jednak dalekimi są od tego, by Go przyznać swym Mistrzem; przeciwnie, coraz więcej swe sereca zatwardzają i odwracają odeń. Jeszcze jeden wysiłek swej złości okażą, bo oto: odszedłszy faryzeuszowie, radzili się, jakoby Go podchwycili w mowie.

Tyle już razy czynili Mu zapytania, dotyczące praw i obrzędów Zakonu, lecz przekonali się, że w tej materii jest niezwykły. Teraz więc postanawiają z innego pola wziąć zarzut, mianowicie z polityki. By jednakże nie rzucić podejrzenia na siebie, wynalazcy podstępu wybierają kilku z spośród holdujących im sekciarzy i tym każą się wmieszać w liczbę uczniów Chrystusowych. Do nich przyłączyli się, jak powiada Ewangelia św., z Herodyany, to jest ludzie oddani Herodowi, obrońcy praw Rzymskich i wielcy stronicy Cezara. Oni to odbierali podatki dla Rzymu, a zatem nie przepuściliby bezkarnie Chrystusowi, gdyby był zdecydował, iż nie godzi się czynszu dawać cesarzowi.

Wybijają z drugiej strony chwilę, gdy Chrystus gromadą ludu otoczony, by na dane hasło cały lud mógł się pomścić na Nim, jeśli na jego niekorzyść dał odpowiedź.

O straszna nienawiści prawdy! O, zbrodnie okropna! Prześladowujesz uparcie tych, którzy cię zwalczają; widzisz cnotę, a nie chcesz jej ukochać; poznajesz prawdę, a nie chcesz jej naśladować; i nigdy się w swym pedzie zaślepienia nie zatrzymasz? Jako wąż ukrywasz się wśród chwastów świata i w skrytości cieszysz się z tywch sifel, stawianych niewinnemu i najsprawiedliwsiemu!

Dobrze odgrywają swa obłudna rolę poslowie: z największym, choć udanym szacunkiem, przystępują do Chrystusa i mówią: Nauczycielu, wiemy, iżś jest prawdziwy. Oto podstępne pochlebstwo! Prawdę mówią, lecz w tym celu, by Chrystusa wciągnąć w zasadzkę. »Wiemy, że nigdy nie kłamiesz, że nie masz względu na osoby«...

Jakkolwiek złość podszeptła wrogom Chrystusa te słowa, oddali Mu jednak oni prawdziwe świadectwo, jakie po dziś dzień świat cały Mu oddaje. Te bowiem były cechy charakterystyczne Zbawiciela: kochał prawdę, mówił prawdę, postępował według niej, nie zwracając uwagi na przeciwności. Ach, On tak kochał prawdę, że ją wszędzie otwarcie głosił, chwalił i nagradzał w innych, choćby to miał być życiem przyplacić. Choć przewidywał, że za prawdę faryzeusze zgotują Mu krzyżowe łozę, nie ulakł się go, do śmierci pozostał niezruszonym jej obrońcą.

Lecz czemuż to podstępni obłudnicy używają tu poufatego wyrazu: Nauczycielu? Uczni powinni być podobnym do Mistrza, powinien się prze-

Z torpedowca huknęło parę strzałów, już widocznie zrezygnowano tam z żywej zdobyczy.

— Puszczaj, puuszczaj! — dął się na całe gardło Reitzenstein.

Stateczek jak piłka skakał po fali, każda jego część ka rwała z osobna naprzód, zdawało się, że się wreszcie rozpadnie od gnających go wewnętrznych mocy. Aż oto wreszcie i brzeg.

Reitzenstein podskoczył radośnie przy sterze.

— Tu, tu, znam ten kanał! Teraz jeszcze ze dwa kilometry naprzód, potem na prawo i uratowaliśmy!

Lecieli po gładkiej ciemno-zielonej wodzie między dwoma słupniowo zwężającymi się brzegami.

Bokiem migwały drzewa, chaty, niekiedy z pośród zieleni wychyliła postać ludzka i przysiadła nagle z otwartymi ustami.

To już była kraina kwitnącej wiśni w samej swej istocie.

Kanał skręcał już na prawo, zaraz miał się zacząć labirynt wąskich rozgałęzień.

A niemniej ścisły torpedowiec japoński, który nadto miał do przebycia krótszą drogę, deptał już prawie po piętach, kule co moment wyrzucały na uciekających całe kłęby wody.

— Jeszcze minuta, dwie!

I naraz niespodziewana przeszkoda!

Tuż za samym skretem, w zacisznym, ogrzaniem przez słonko miejscu, na całej szerokości kanału kłysała się, jak stado kaczek, niezliczona ilość maleńkich łódeczek.

Leciał z nich gwar, tryskały kaskady śmiechu, bryzgały dokola perły przeczyszczonej, rzucanej rękami wody.

Cała niewieście-dziecięca część ludności gromadziła się tu widać z sąsiednich wysepek dla zażywania kąpieli, czy zabawy.

Reitzenstein zadrzał na całym ciele.

Jednocześnie Olkusi, który z kamery maszynowej wychylną właśnie na pokład, wyciągnął przed siebie ręce i krzyknął ze zgrozą:

— Jezus Marya!

A z tyłu, ze ścigającego okrętu, słychać już było nawoływania głosów ludzkich.

Reitzenstein zamknął oczy.

I stało się coś strasznego.

„Sokół” z całym niepowstrzymanym impetem wcrznął się jak sztylet w miążgę rozigranego drobiazgu.

Rozległ się nieludzki wrzask, kilkanaście pływających łupin przysnęło na kawałki, woda zakłapała od pluskających w nią, jak kluczy, krągłych ciał dziecięcych, od borykających się z topielą setek nóg i rąk... Droga, kędy przemknął statek, zapstrzyła się nagle koliskami rdzawych plam, tu i owdzie z boku, jak bania, wydymała się przez chwilę na wodzie szeroka szata niewieścia...

„Sokół” leciał dalej po ciemno-zielonej fali, ze stalowego jego dzioba sączyły się w wodę waziutkie nieleczki krwi.

Olkuskiemu zęby błyskały w strasliwym, konwulsyjnym śmiechu.

— He, he, he, panie kapitanie! Tak albo tak, ale z całej duszy, z całym rozmachem!

Reitzenstein stał przy sterze milczący, trupio blade, z dziwnie poczerwiałymi, głęboko zapadniętymi oczami.

W dziesięć minut później wzdłuż całego wybrzeża telegrafami bez drutu na morze leciała depesza:

„Statek rosyjski w labiryncie, zdąża na południe!”

DLA DOMU I GOSPODARSTWA.

— Jak przechowywać ziemniaki? Przechowywanie ziemniaków nie jest tak łatwą rzeczą; wiadomo dostatecznie, ile zapasów podczas wojny zginiło wskutek nieznajomości przechowywania ziemniaków u ludzi, którym władze funkcję tę powierzyły. Obecnie magistraty a nawet Urząd żywnościowy wydał uwagi, jak należy przechowywać ziemniaki, co jest ważne z tych powodów, że wiele osób zaopatrzyło się w ziemniaki, aż do przyszłego sprzętu. Jeśli ziemniaki wskutek nieumiejętnego przechowywania zgniją, dana osoba będzie narażona na głód, bo magistrat ponownie nie zaopatrzy w ziemniaki. Magistrat poznański zapowiada, że przez specjalnych kontrolerów każe badać, w jaki sposób przechowano ziemniaki. Ochrona przed mrozem i zepsuciem jest podstawą wszelkiego przechowywania ziemniaków. W tym celu ziemniaki nie powinny marznąć, ale również nie mogą leżeć ciepło. Najlepiej służy im temperatura od 2 do 6 stopni. Poza to muszą mieć przewiew, inaczej się rozgrzeją i zgniją. W jesieni wietrzyć należy w nocach chłodnych, zimą zaś podczas dni wolnych od mrozu. Ziemniaki, które zamierza się przechować, muszą być zdrowe. Należy je więc po odbiorze i regularnie co pewien czas przebierać. W stosownych miejscach nie można jednak ziemniaków nasypać zbyt wysoko; najwyżej dozwolone jest metr. Kto ma wielkie zapasy ziemniaków, winien porobić ganki i kanały dla powietrza. Jeśli podłoga jest z cementu, dobrze jest położyć listwy z drzewa na ziemię, aby ziemniaki nie leżały na cemencie i aby powietrze dostało się pod ziemniaki wazkimi kanałami pomiędzy jedną listwą a drugą. W mniejszych gospodarstwach przechowuje się ziemniaki w pudłach, ustawionych na ceglach, z dnem zrobionem z listew.

— Przechowanie mięsa z warchlaków. Obecnie bije się po domach w niezwykłej ilości warchlaki — w braku tuczniaków — aby mieć zapasy na zimę. Należy jednak pamiętać, że z powodu większej ilości wody w mięsie warchlaków trudniej je zakonserwować, niż mięso tłustych świń. Przed zabiciem warchlak powinien wypocząć i sześć godzin przedtem nie powinno go się żywić. Po zabiciu zwać trzeba, aby wszelka krew odeszła, i rozdzieliwszy warchlaka na dwie połowy, wychłodzić mięso, wieszając na 24 godziny w przewiewnej ubikacji, poczem dopiero rozdzielić na drobne części po 2 do 3 kg. Potem należy w kawałki te wcierać sól grubą, szczególnie przy kości i włożyć do staran wyczyszczonych naczyń, obciążać. Po 2 do 3 dniach powinien sok, wydobywający się wskutek obciążenia z mięsa, pokrywać je zupełnie; w przeciwnym razie trzeba słonej wody dolać. Po tygodniu należy mięso przekładać, poczem znów po dwu tygodniach. W 3 do 6 tygodniach, zależnie od wielkości kawałów, mięso będzie upeklowane. Należy je potem w ciepłej wodzie dobrze szetotka obmyć i na 6 godzin powiesić na powietrzu, a potem uwędzić. Kawałki zawierające dużo kości wpraw trzeba użyć, a przed użyciem zawsze wymoczyć. Chcąc mięso z warchlaków zakonserwować w szklach (systemu Wecka) należy je peklować przedtem przez 3 do 4 dni, jeśli jest bez kości, z kością zaś przez tydzień, a potem dopiero gotować.